

Odejźmy od polityki, wróćmy do historii i do badań naukowych

1 marca po raz kolejny obchodziliśmy Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Z tej okazji zapraszamy do lektury wywiadu, który z dr. hab. Piotrem Niwińskim, profesorem Uniwersytetu Gdańskiego, pracownikiem Instytutu Politologii UG oraz Instytutu Pamięi Narodowej, badaczem polskiego podziemia niepodległościowego, przeprowadził Tomasz Neumann



Profesor Piotr Niwiński

Fot. archiwum prywatne

► **Panie profesorze, kim byli żołnierze, których określamy mianem „Wyklętych” bądź „Niezlomnych”?**

To żołnierze podziemia niepodległościowego, którzy już zazwyczaj w 1939 roku stanęli do walki o wolność naszej ojczyzny i kontynuowali tę walkę po 1944, 1945 roku. Ten podział na żołnierzy walczących

do lat 1944–1945 i potem *de facto* wprowadziła władza komunistyczna, która oddzielała Armię Krajową, Polskie Państwo Podziemne, od żołnierzy Armii Krajowej, którzy kontynuowali walkę, kontynuowali próby ochrony polskiego społeczeństwa po roku 1944, 1945. Ci drudzy mieli być wyklęci z pamięci ludzi, zapomniani, w najlepszym wypadku – oskarżani o różne

bandyckie, kryminalne przestępstwa. Dlatego też w taki trochę przewrotny sposób, kiedy po raz pierwszy upamiętniano cześć tych żołnierzy, przypomniano ich po raz pierwszy po czterdziestu latach na specjalnej wystawie, jej organizator – Liga Republikańska – nadał jej tytuł „Żołnierze Wyklęci”. I ta nazwa się przyjęła.

► Z jakich środowisk wywodzili się Żołnierze Wyklęci? Jakie mieli poglądy polityczne? Czy łączył ich wspólny światopogląd?

Od razu powiem, że nie było czegoś takiego jak wspólny światopogląd, nie było czegoś takiego jak wspólna baza, z której się wywodzili, bo byli to ludzie z absolutnie różnych środowisk. Byli to prości, często niepiśmienni chłopcy, byli to ziemianie, byli to robotnicy z miast... Ba, przez pewien czas jednym z czołowych przedstawicieli Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Żołnierzem Wyklętym był człowiek, którego nawet trudno nazwać robotnikiem. On w okresie przedwojennym i częściowo wojennym zajmował się po prostu kradzieżami i napadami, natomiast w pewnym momencie uznał, że są istotniejsze, wartościowsze sprawy, o które należy walczyć, i zamknął swój bandycki, dotychczasowy rozdział, stał się bohaterskim żołnierzem Armii Krajowej. Wśród Niezłomnych byli też inteligenci, studenci, uczniowie, byli to ludzie absolutnie wywodzący się z każdej – jak się to dzisiaj określa – warstwy społecznej.

Jakie mieli światopoglądy? Od skrajnie lewicowych do skrajnie prawicowych. Zawsze podaję przykład majora Józefa Kurasia „Ognia”, który miał lewicowe spojrzenie na świat. W czasie II wojny światowej uważał, że należy współpracować ze Związkiem Sowieckim. Między innymi dlatego przeszedł z Armii Krajowej do Batalionów Chłop-

skich, a potem do Armii Ludowej. Działał na obrzeżu – miał zbyt lewicowe dla ówczesnych dowódców AK poglądy. Współdziałał z partyzantką sowiecką. Kiedy jednak przyszła władza komunistyczna, uznał, że nie ma ona nic wspólnego z jego pojęciem lewicowości, że – jak on to określał – są to zwykli bandyci, którzy posługują się takim, a nie innym nazewnictwem, no i wydał im wojnę w obronie polskiego społeczeństwa. Wśród Wyklętych byli też ludzie o bardzo prawicowych, konserwatywnych poglądach, byli ludzie o poglądach – dzisiaj byśmy powiedzieli – „centrystycznych”, ale tak naprawdę mogli się oni razem znaleźć w jednym oddziale; to byli ludzie absolutnie różni. Jedna rzecz ich łączyła, co do tego nie mam żadnych wątpliwości, a badam tę tematykę już ponad czterdzieści lat, mianowicie – idea, dla której walczyli, czyli w tym wypadku – wolność. Wolność kraju, wolność osobista, wolność tych ludzi i chęć walki z niegodziwym, zakłamanym okupantem – niemieckim czy sowieckim. Tę armię ochotniczą, a była to absolutnie armia ochotnicza, łączyła chęć przywrócenia tych wartości, według których jej żołnierze byli wychowywani i które dla każdego człowieka, nie tylko w Polsce, są naturalne. O te wartości walczone.

► Dlaczego mimo amnestii ogłoszonej w sierpniu 1945 roku zdecydowana większość Niezłomnych postanowiła pozostać w podziemiu? Co kierowało tymi żołnierzami: rzeczywista nadzieja na wybuch wojny między aliantami zachodnimi a Sowiecami, nieufność wobec komunistów, czy może były jakieś inne powody?

Tak naprawdę jest to bardzo złożony, ale też i bardzo prosty problem.

Ma pan rację, że była to zdecydowanie nieufność w stosunku do komunistów, wynikająca nie z tego, że nie ufamy tej amnestii, tylko z tego, że amnestie były już ogłaszane od początku 1945 roku – na Wileńszczyźnie i w południowej części Kresów Wschodnich – i mimo ujawnienia się znacznej liczby konspiratorów oraz partyzantów na tamtych terytoriach z reguły kończyły się wielką niewiadomą. Oddziały, które ujawniały się na Wileńszczyźnie, w zdecydowanej większości „znikały”. Dzisiaj wiemy, że większość ich żołnierzy została wywieziona do obozów jenieckich w głąb Związku Sowieckiego i z czasem wróciła, natomiast w 1945 roku wszyscy byli przekonani, że to po prostu „drugi Katyń”, że ci ludzie są mordowani. Zresztą częściowo tak było, częściowo zostali wymordowani.

Drugi element to tak naprawdę niechęć do słowa „amnestia”. Amnestia jest dla ludzi, którzy popełnili przestępstwo, a ci ludzie w swoim przekonaniu działali jak najbardziej na chwałę Polski i jeżeli już, to byli bohaterami, a nie przestępcami. Najlepiej oddają to słowa majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, który w rozmowie ze swoim podwładnym, kapitanem Zdzisławem Brońskim „Uskokiem”, powiedział: „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie”².

► Jak liczne było grono żołnierzy polskiego powojennego podziemia niepodległościowego? Czy można w tym wypadku wyróżnić jakieś okresy?

Zacznijmy od tego, że ja tych ludzi nie dzielę na „wojennych” i „powojennych”. Ta wojna w Polsce trwała jeszcze parę lat po zakończeniu działań zbrojnych w Europie, czy nawet po zakończeniu działań zbrojnych na Dalekim Wschodzie.

Liczmy, że w Polskim Państwie Podziemnym, które zresztą jest fenomenem na skalę światową, działało nawet do pół miliona ludzi – do tej pory badania nie zostały przeprowadzone, ale szacuje się, że było to między czterysta dwadzieścia a czterysta osiemdziesiąt tysięcy osób; to liczba dość prawdopodobna. Podobnie, bo nie prowadziliśmy dokładnych badań, możemy oszacować, że na przykład w roku 1945 i 1946 było to dwieście tysięcy ludzi. Po hekatombie powstania warszawskiego, po masowych aresztowaniach przez Armię Czerwoną ujawnionych oddziałów Armii Krajowej, prawie całe siły zbrojne na Wileńszczyźnie, Lwowszczyźnie, Tarnopolszczyźnie czy na Wołyniu zostały zagarnięte, w Lublinie tak samo. Jeżeli uwzględnimy jeszcze masowe rozbicia siatek konspiracyjnych, to myślę, że dwieście tysięcy to jest w dalszym ciągu jak najbardziej realna siła. Liczba ta zdecydowanie zmalała w roku 1947. Powodem nie była tak zwana amnestia ogłoszona przez władze komunistyczne. Były nim sfałszowane wybory, które zdecydowanie uświadomiły Żołnierzom Wyklętym, że nie ma szans na szybkie odzyskanie niepodległości, jeżeli główne siły, na które liczone – kraje anglosaskie: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania – mówiąc kolokwialnie, „przyklepały” fałszerstwo tych wyborów. Uznano wówczas, że dalsza walka nie ma w tym momencie szans na powodzenie. Część Niezłomnych wróciła do konspiracji, a część wykorzystała tę tak zwaną amnestię, licząc na to, że tym razem może uda się uniknąć represji. Nie była to prawda, zdecydowana większość tych ludzi została potem aresztowana bądź była prześladowana. Stąd, jak myślę, po 1947 roku aktywnych w podziemiu było około trzech tysięcy partyzantów, a w 1948 – oko-

ło tysiąca – tysiąca dwustu. Ostatni nam znany – Józef Franczak „Lalek” – zginął z bronią w ręku w roku 1963. A trzeba pamiętać, że jeszcze ukrywało się całkiem sporo, jak należy przypuszczać, groźno żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Znamy Antoniego Dołęgę, który zmarł w ukryciu, poszukiwany przez Służbę Bezpieczeństwa do końca, czyli do roku 1982. Miałem zaszczyt też znać osoby, które pod fałszywymi danymi osobowymi ukrywały się do lat dziewięćdziesiątych i dopiero w tych latach przyznały się, kim rzeczywiście były.

► Żołnierze Wyklęci działali również na Pomorzu, w tym na terenie dzisiejszego Trójmiasta...

Kiedy północne i południowe Kreśy zostały zagarnięte przez Związek Sowiecki, początkową reakcją społeczeństwa był opór wobec kolejnej okupacji. Starano się pozostać na tych terenach, aby dokumentować ich polskość. Jednak traktat jałtański odebrał wszelką nadzieję na to, że te ziemie przy Polsce pozostaną. Aby ratować społeczeństwo, aktywa polskiej konspiracji, nakazano ewakuację. W przypadku Okręgu Wileńskiego odbywała się ona głównie na tereny Pomorza, od Torunia do Gdańska, chociaż też większe grupy osiedlały się w dzisiejszym Zachodniopomorskim i Łódzkim, ewentualnie na Dolnym Śląsku, ale przede wszystkim Pomorze było tutaj podstawą. Warszawa nie wchodziła w grę, ponieważ była bardzo zniszczona.

W 1946 roku, odtworzony na nowych terenach, Okręg Wileński Armii Krajowej, nie podporządkowany ani Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”, ani żadnej innej rodzimej organizacji konspiracyjnej, tylko podlegający bezpośrednio rządowi polskiemu w Londy-

nie, podjął decyzję o stworzeniu oddziałów partyzanckich, które na Pomorzu miały przygotować społeczeństwo do zbliżających się wyborów. Zadaniem tych oddziałów, oprócz ochrony ludności przed prześladowaniami ze strony komunistycznego aparatu represji, miało być też przygotowanie psychologiczne, propagandowe. Miano pokazywać, że prawdziwe Wojsko Polskie jeszcze jest, istnieje.

Kiedy 14 kwietnia 1946 roku w pole wyszły pierwsze dwa szwadrony, a potem trzeci, nie były one liczne. W szczytowym okresie liczyły od czterdziestu dwóch do czterdziestu siedmiu osób jednocześnie, natomiast z reguły było to nie więcej niż trzydzieści pięć osób, podzielonych na trzy niewielkie oddziały. Wszystkie one były nienagannie umundurowane, co trudno utrzymać w walce partyzanckiej. Składały się też z doświadczonych, bardzo już sprawdzonych w poprzednich walkach, partyzantów, w związku z czym ich zachowanie było jak najbardziej poprawne. Nie możemy mówić o jakichś patologicznych zachowaniach na Pomorzu: gwałtach, rabunkach, morderstwach, o jakimś znęcaniu się, o jakichkolwiek patologiach. Te oddziały na Pomorzu można byłoby określić mianem wojsk elitarnych, oddziałów elitarnych. Działy one do listopada 1946 roku, w tej niewielkiej liczbie, ale paraliżowały w tym okresie działalność aparatu sowieckiego, aparatu komunistycznego, i *de facto* zmusiły go do rzucenia tutaj olbrzymich sił: wojskowych, w tym również oddziałów NKWD, milicji, Urzędu Bezpieczeństwa, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Działalność ich wszystkich ukierunkowana była na likwidację polskich partyzantów, co się zresztą nie udało. Dodać jeszcze trzeba, że oddziały Niezłomnych

na Pomorzu działały w sposób dość charakterystyczny dla Wojska Polskiego, między innymi nie pobierano kontyngentów od mieszkańców na potrzeby wojska, nie zabierano jedzenia, za wszystko starano się zapłacić zdobytą wcześniej w placówkach państwowych, czyli okupacyjnych, gotówką. I to też bardzo pozytywnie oddziaływało na mentalność mieszkańców. I ostatni element – może nie tak bardzo istotny w XXI wieku, ale w 1946 roku na Pomorzu bez wątpienia ważny dla Kaszubów, Kociewiaków, Pomorzan – wiara. Oddziały wileńskie eksponowały swoją wiarę, która była ich rzeczywistą wiarą, a noszenie przez żołnierzy ryngrafów, odmawianie modlitw, rzeczywiste trwanie w wierze katolickiej bądź prawosławnej – różnych byli wyznań – przynosiło im bardzo dużą sympatię i rzeczywiście pomagało w ten sposób przetrwać.

► **Czy wraz z upływem czasu i krzepnięciem systemu komunistycznego następowała ewolucja postaw ludności wobec Żołnierzy Wyklętych? Czy ta propaganda komunistyczna przynosiła jakieś efekty?**

Tak, oczywiście, propaganda przynosiła efekty. Stosunek do podziemia antykomunistycznego, niepodległościowego już od 1946 roku był mocno zakłamywany. Myślę, że takim pierwszym symbolem był sławetny, rozwieszany wszędzie plakat, pokazujący Armię Krajową jako wroga. Bardzo szybko opracowano też metodę, którą wcześniej stosowano już na Wileńszczyźnie okupowanej przez Armię Czerwoną, polegającą na dezawuowaniu podziemia niepodległościowego poprzez obciążanie go wszelkimi możliwymi przestępstwami natury kryminalnej. Bez wątpienia tu, na Pomo-

rze, była to bardzo mocna akcja, bardzo silny nacisk kładziono na określanie żołnierzy podziemia mianem właśnie bandytów bądź w inny negatywny sposób. Sam miałem taki przypadek, że gdy moja rodzina dowiedziała się, że zamierzam zająć się naukowo majorem Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, to wszyscy byli zdziwieni, gdyż byli przekonani, że to Ukraińiec, który mordował Polaków. Na pytanie „Jak to Ukraińiec?” odpowiedzieli: „W szkole uczono nas, że to członek UPA, bo «Upaszko», a to «Ł» z czasem tylko dodano, że tak naprawdę jest to morderca zabijający polskie dzieci w bestialski sposób”. W publikacjach pisanych przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa jako pamiętniki bądź powieści Niezłomni byli pokazywani jako bandyci – na przykład Danuta Siedzik „Inka” występowała z pistoletem czy też pistoletem maszynowym, którym z sadystycznym uśmiechem zabijała milicjantów lub ubeków. Nie wspomnę już o absurdalności tego opisu – „Inka” nigdy nie nosiła z sobą żadnej poważnej broni z prostego powodu – była ona dla niej za ciężka. Ta niewielka dziewczyna musiała nosić ze sobą dwudziestokilową torbę sanitarną, więc jak miałyby jeszcze dźwigać dodatkowe osiem czy dziesięć kilo uzbrojenia? Zupełny absurd. No, ale to nie przeszkadzało określać jej mianem „bandyty” czy „krwawej Inki” właściwie do lat dziewięćdziesiątych. Co więcej, w niektórych wypadkach część osób nadal bezrefleksyjnie sięga do tamtej propagandy, która – powtarzam raz jeszcze – oparta była na absolutnej nieprawdzie. Do dzisiaj są osoby próbujące wytłumaczyć tę kampanię przypadkami, które rzeczywiście się zdarzyły.

Czy patologii nie było wśród żołnierzy podziemia niepodległościowego? Oczywiście, była,

ale marginalna. Pojawiła się już w 1939 roku, gdy tylko powstało Polskie Państwo Podziemne, natomiast nikt z naukowców nie zauważył, żeby zwiększyła się po 1945 roku. Zjawisko patologii wśród Wyklętych jest badane od dobrych kilkunastu lat i wydaje się, że było ono absolutnie marginalne oraz tępione przez dowódców partyzanckich czy konspiracyjnych z pełną stanowczością i odpowiedzialnością. Ukazały się na ten temat różne publikacje, niedługo wyjdzie kolejna duża publikacja obejmująca badania dotyczące patologii w szeregach podziemia niepodległościowego po 1945 roku w całej Polsce. Mam nadzieję, że w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, przynajmniej od 1993 roku – od pierwszej wystawy „Żołnierze Wyklęci”, czy od 2011 roku – od ustanowienia Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, udało się już zmienić sposób myślenia znacznej części społeczeństwa.

► **Jak wielu Niezłomnych poniosło śmierć w walce lub zostało zamordowanych przez komunistycznych oprawców? Czy zdarzało się, że tę najwyższą cenę – cenę życia płacili również bliscy Żołnierzy Wyklętych, niezaangażowani bezpośrednio w działalność podziemia antykomunistycznego?**

W pierwszym wypadku odpowiem, że nie wiem. Możemy tylko szacować, ale to też tylko i wyłącznie szacunki oparte na badaniach wyrywkowych, które należałoby uogólnić. I w ten sposób podajemy bardzo ostrożnie liczbę pięćdziesięciu tysięcy osób zamordowanych po 1945 roku. Czy ona jest znacznie większa? Nie wiemy. Czy jest mniejsza? Raczej nie. Te pięćdziesiąt tysięcy to jest szacunek jak najbardziej ostrożny.

Z tego w wyniku samych wyroków wojskowych sądów rejonowych, specjalnie utworzonych już w 1944 roku, zamordowano cztery tysiące osób, w tym chociażby generała Emila Fieldorfa „Nila” czy rotmistrza Witolda Pileckiego. Czy dotyczyło to rodzin Niezłomnych? Tak, jak najbardziej. Otóż uznawano, że taki żołnierz, taki patriota, nie wzięt się znikąd. On musiał zostać gdzieś ukształtowany. I to środowisko, w którym był kształtowany, czyli przede wszystkim rodzina, również podlegało prześladowaniom. Dzieci zamordowanych partyzantów bądź tych, którzy siedzieli w więzieniu, do 1989 roku były często inwigilowane, a ich kariery były w mocny sposób ograniczane. Członkowie rodzin Żołnierzy Wyklętych nie mogli dostać się na studia, zdobyć odpowiedzialnej pracy, często też szli do więzienia jako rodzina bandytów. Ot, tylko i wyłącznie dlatego. Trudno określić, jak liczna była to grupa. Przyznaję, że nawet w mojej najbliższej rodzinie jedna osoba bez postanowienia prokuratorskiego siedziała dwa i pół roku w więzieniu w Gdańsku za współpracę z „Łupaszka”. Dzisiaj bez postanowienia prokuratorskiego można zatrzymać człowieka – zresztą wtedy też – na czterdzieści osiem godzin, a ten człowiek siedział ponad dwa i pół roku. Czy więcej było takich przypadków? Osobiście mogę wymienić ich przynajmniej kilkadziesiąt, jak nie kilkaset. Nie są one odnotowane w większości dokumentów, w związku z tym nie można ich policzyć. Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak duża grupa była represjonowana, ale myślę, że jak powiem, że było to od pół miliona do miliona ludzi, to się zbytnio nie pomylę.

► **Jan Józef Kasprzyk, do niedawna szef Urzędu do spraw**

Kombatantów i Osób Represjonowanych, powiedział na antenie Telewizji Republika, że Żołnierze Niezłomni obronili polską wieś przed kolektywizacją i że być może dzięki właśnie Niezłomnym nie staliśmy się siedemnastą republiką sowiecką. Czy zgadza się pan z tą tezą?

Tak, w jednym i drugim przypadku. A jeżeli mam podać jakiś dowód, to chociażby z Pomorza – działalność oddziałów majora „Łupaszki” spowodowała, że bardzo silny nacisk na kolektywizację tu na Pomorzu, wśród rodzin kaszubskich czy kociewskich, przyniósł bardzo mały efekt. Pomorze było najmniej „skolektywizowane”, założono tu najmniejszą liczbę PGR-ów czy spółdzielni w stosunku do całej Polski. Zresztą to widać. Tam, gdzie działali partyzanci, tam rolnicy indywidualni pozostawali przy swoich własnościach. Te duże, potężne PGR-y, to Ziemie Zachodnie – tam, gdzie podziemie było słabe, gdzie dopiero się tworzyło i bardzo szybko zostało zniszczone. Widać wyraźną zależność.

► **Po kilkudziesięciu latach zakłamywania lub przemilczania historii Żołnierzy Wyklętych pamięć i cześć należna bohaterom zostały im przywrócone. W roku 2011 został ustanowiony Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, w całej Polsce powstało wiele pomników i innych miejsc upamiętnienia Niezłomnych, zaczęto o nich nauczać w szkołach, pojawiło się też wiele nawiązań do tej tematyki w popkulturze, powstały nawet muzea poświęcone Żołnierzom Wyklętym. Czyba nie popełnię błędu stwierdzeniem, że w dużej mierze jest to zasługą Instytutu Pamięci Narodowej i badaczy związanych z tą instytucją, w tym również pana?**

Tak, bez wątplenia Instytut Pamięci Narodowej jest tutaj taką instytucją przełomową. Dlaczego? Ponieważ po raz pierwszy dał on możliwość zebrania grupy osób, naukowców, którzy zajęli się tą problematyką w sposób fachowy i naukowy. Pierwsze publikacje, które powstały na ten temat, były raczej pojedyncze, na przykład profesor Tomasz Strzembosz i profesor Janusz Kurtyka skupiali niewielkie środowiska, które na ten temat pisały. Natomiast IPN uczynił zjawisko podziemia niepodległościowego po 1945 roku jednym ze swoich tematów wiodących. Myślę, że to jest główna instytucja, w której należy szukać rozszerzenia świadomości o tym, kim byli ci ludzie, i odkłamywania tej prawdy historycznej, która była przez tyle lat niszczone. Mimo że pan profesor Tomasz Strzembosz zmarł dość szybko, profesor Janusz Kurtyka zginął w 2010 roku, to ich wychowankowie w dalszym ciągu prowadzą bardzo istotne działania naukowe, stają się *de facto* specjalistami. Doktor Tomasz Łabuszewski w Warszawie czy doktor Wojciech Frazik w Krakowie – ot rzucę tylko nazwiska osób, które zajmują się Zrzeszeniem „Wolność i Niezawisłość” – to w tej chwili uznane autorytety nie tylko w całej Polsce, ale również na świecie.

► **Mimo tych niewątpliwych sukcesów badaczy z Instytutu Pamięci Narodowej od lat w przestrzeni publicznej pojawiają się głosy za likwidacją tej instytucji. Co pan sądzi o tego rodzaju pomysłach?**

Byłby to bez wątplenia wielki błąd, strata dla całego społeczeństwa. Byłby to bardzo wielki błąd polityczny, ponieważ formacja polityczna, która zdecydowałaby się na likwidację Instytutu Pamięci Narodowej, straciłaby absolutnie na wiarygodności.

Nie mówię tylko o efektach działalności IPN-u przez te dwadzieścia pięć lat, które są widoczne na stronach Instytutu i z którymi można się zapoznać. Te tysiące książek, tysiące prezentacji, wystaw i tak dalej... Natomiast ogromna wartość IPN-u polega przede wszystkim na zebraniu w jednym miejscu tak dużej liczby osób zajmujących się naukowo czy edukacyjnie danym problemem. Nie ma w Polsce drugiej takiej instytucji, która umożliwiłaby badania nad najnowszymi dziejami Polski w tak licznej grupie osób. Są uniwersytety, ale te muszą prowadzić też pracę dydaktyczną, i – mówiąc delikatnie – ilu takich badaczy najnowszej historii może się nawet w najlepszym instytucie historii znaleźć? Ośmiu, dziesięciu? Nie więcej. Spotkają się z innymi dziesięcioma raz do roku na konferencji, czasami dwa razy do roku... A w IPN-ie pracuje kilkuset historyków, którzy wymieniają się niemal codziennie wiadomościami, informacjami, wspomagają się nawzajem, dzięki czemu ich prace są rzeczywiście wartościowe.

Ostatnia rzecz, o której warto wspomnieć: Instytut Pamięci Narodowej od pierwszego wydawnictwa do dzisiaj prowadzi bardzo rygorystyczną politykę recenzyjną. Każda wystawa, każde czasopismo, każda książka muszą zostać poddane bardzo rygorystycznej recenzji, często bardzo wyczerpującej i trudnej dla autorów. Jednak dzięki temu te publikacje, te wystawy są na naprawdę wysokim poziomie.

► **W ostatnim czasie pojawiły się niepokojące informacje o zdemontowaniu tablic poświęconych Żołnierzom Wyklętym, wstrzymaniu emisji znaczka pocztowego z majorem Hieronimem Dekutowskim „Zaporą” czy też o planach zmian w edukacji na temat Niezłomnych. Również tegoroczne oficjalne obchody**

Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” miały mniej doniosły charakter niż w latach ubiegłych, a większość mediów nie poświęciła temu tematowi zbyt wiele miejsca. Z czego to wynika? Z niezrozumienia i braku wiedzy, z bieżącej polityki czy może z zaszłości historycznych, które wciąż silnie rezonują mimo upływu dziesięcioleci?

Myślę, że każdy z tych powodów jest ważny, ale zacząłbym jednak od polityki. Polityka korzysta ze wszystkich możliwych elementów i zjawisk, dzięki którym można się wylansować. Jedna strona polityczna korzysta z tego, że może organizować marsze Żołnierzy Wyklętych, że może organizować uroczystości, i robi to w sposób często bardzo elegancki, natomiast druga strona polityczna, aby się odróżnić, stara się w tego typu działania uderzyć. Do tego też trzeba dodać brak wiedzy historycznej. Z przerażeniem czasami słucham polityków wielu opcji, którzy wypowiadają się w mediach i mówią o elementach dyskryminujących podziemie niepodległościowe, sięgając nie tylko do propagandy komunistycznej, ale też – absurdalnie – do propagandy nazistowskiej. Kiedy słyszę, że żołnierze Hieronima Dekutowskiego „Zapory” to bandyci, ponieważ „wymordowali policjantów” na posterunku takim a takim, to odbieram to jako zastraszający brak wiedzy. Oddziały te nie „wymordowały policjantów na posterunku”, lecz zabiły w walce niemieckich żandarmów, z posterunku żandarmerii niemieckiej. Żandarmi polegali podczas walki, a oddziały walczyły wtedy z okupantem niemieckim. Kompletny, podkreślam raz jeszcze, kompletny brak wiedzy. No i element trzeci, do którego przywiązuję najmniejszą wagę – rzeczywiście widać, że osoby, któ-

JEŻELI MÓWI SIĘ O WARTOŚCIACH, KTÓRE PRZYŚWIECAŁY MŁODZIEŻY PODEJMUJĄCEJ BARDZO TRUDNĄ DECYZJĘ O WSTĄPIENIU DO KONSPIRACJI CZY DO PARTYZANTKI, RYZYKUJĄCEJ ŻYCIE WŁASNE I SWOJEJ RODZINY, TO MŁODZI LUDZIE TO ROZUMIEJĄ. DLA NICH WOLONTARIAT JEST W DALSZYM CIĄGU CZYMŚ BARDZO ISTOTNYM. [...] MŁODZI „CZUJĄ” ŻOŁNIERZY POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO, A WŚRÓD NICH ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH, CZUJĄ CZYSTOŚĆ ICH IDEI, CZYSTOŚĆ ZACHOWANIA I BARDZO CHĘTNIE NA TEN TEMAT SŁUCHAJĄ

rych rodzice, dziadkowie związani byli z aparatem władzy dawnego systemu, systemu komunistycznego, dzisiaj przychylniej patrzą na walkę z podziemiem niepodległościowym niż na jego wspieranie. Nie dotyczy to wszystkich, ale rzeczywiście takie zjawisko można zaobserwować.

► 1 marca w Muzeum II Wojny Światowej wygłosił pan prelekcję na temat V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Prelekcja skierowana była przede wszystkim do młodzieży, choć na sali były również starsze osoby. Czy takie popularyzatorskie inicjatywy trafiają dzisiaj na podatny grunt? Czy Polacy, zwłaszcza ci młodszy, są zainteresowani historią Wyklętych?

Powiem teraz coś, co pewnie politycy natychmiast by wykorzystali. Tak, takie inicjatywy trafiają na bardzo podatny grunt. Zwłaszcza wykłady dla młodych ludzi. Dlaczego? Ponieważ jeżeli nie mówi się o technologii wojskowej, jeżeli nie mówi się o meandrach polityki, jeżeli nie mówi się o poszczególnych akcjach, o schematach, które nudzą młodego człowieka, a mówi się o wartościach, które przyświecały młodzieży podejmującej bardzo trudną decyzję o wstąpieniu do konspiracji czy do partyzantki, ryzykującej życie własne i swojej rodziny, to młodzi ludzie to rozumieją. Dla nich wolontariat jest w dalszym ciągu czymś bardzo istotnym. Dzisiaj w Polsce nie mamy wojny, nie musimy na szczęście walczyć o niepodległość Polski, o bezpieczeństwo naszych bliskich, ale ten wolontariat, czy to opieka nad seniorami lub dziećmi z autyzmem, czy też – sprzątanie świata, jest bardzo ważny. Myślę, że siedemdziesiąt procent młodzieży było, jest czy będzie prawdziwymi wolontariuszami. Tak, młodzi

– przepraszam za kolokwializm – „czują” żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, a wśród nich Żołnierzy Wyklętych, czują czystość ich idei, czystość zachowania i bardzo chętnie na ten temat słuchają. Natomiast, kiedy ktoś zacznie im tłumaczyć, że to polityka, to ich uwaga natychmiast się odwraca. Polityka dla młodego człowieka z reguły nie jest atrakcyjna. Odejdźmy od polityki, wróćmy do historii i do badań naukowych.

► Działania popularyzatorskie to jednak tylko pewien wycinek pańskiej pracy zawodowej, przede wszystkim jest pan badaczem. Na czym głównie opiera się pana praca jako badacza historii Żołnierzy Wyklętych?

Obecnie podstawą jakichkolwiek badań są źródła archiwalne. To są archiwa znajdujące się na terytorium Polski, na terytorium Litwy, częściowo Ukrainy, archiwa, które znajdują się w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych czy w Szwecji. Wszędzie gdzieś tam są szczątki dokumentów, które można ściągnąć i wykorzystać do pracy naukowej. Staram się to robić.

Do niedawna, jeszcze dziesięć lat temu, miałem zaszczyt rozmawiać z kombatanami. Udało mi się zebrać sporo relacji osób, które działały w podziemiu niepodległościowym. Te relacje są dla mnie równie wartościowe, a może nawet bardziej wartościowe niż dokumenty, ponieważ w wielu wypadkach dokumentacja nie została wytworzona, a o danych sytuacjach dowiedziałem się bezpośrednio od ich uczestnika.

No i jest też oczywiście pewnego rodzaju konieczność badania danych zjawisk w terenie. Pamiętam, że kiedy w latach osiemdziesiątych pisałem pracę magisterską o Wilnie, o konspiracji na terytorium miasta Wilna, to pisałem

ją z głowy i z mapy, którą gdzieś tam w bibliotece znalazłem. Z relacji, z nielicznych dokumentów i z mapy – popełniłem przez to wiele błędów. Dlaczego? Ponieważ dopiero po jakimś czasie, kiedy pojechałem do Wilna, kiedy Litwa już odzyskała niepodległość, zorientowałem się, że na przykład czołg nie mógł wjechać na daną ulicę, bo była ona za wąska. I odwrotnie – wcześniej dziwiłem się, że na pewnej ulicy przez trzy dni szturmowano jeden budynek. Kiedy w Wilnie zobaczyłem szerokość ulicy i jak potężny jest to budynek, natychmiast zrozumiałem wartość złożonych mi relacji, przestałem je dezawuuować. Badania terenowe są więc również bardzo istotne.

► A poszukiwania szczątków Żołnierzy Wyklętych, na przykład prowadzone przez zespół profesora Szwagrzyka na warszawskiej „Łączce”? Czy bierze pan w nich udział?

Badanie, szukanie szczątków naszych bohaterów jest naszym obowiązkiem. To, czego podjął się profesor Krzysztof Szwagrzyk, o czym mało kto pamięta – jeszcze w latach dziewięćdziesiątych – trwa do dzisiaj. Na szczęście te badania nie zostały dotychczas przez żadną ze stron politycznych wstrzymane i oby nigdy do tego nie doszło. Są oczywiście problemy z pracami archeologicznymi, związane z różnymi sytuacjami, na Ukrainie, w Niemczech, a nawet na Litwie. Ale na terytorium Polski prace te są dość zaangażowane. Moja rola w tym jest, można powiedzieć, bardzo znikoma, aczkolwiek staram się wszystkie informacje przekazywać profesorowi Krzysztofowi Szwagrzykowi. Z moich badań niejednokrotnie wynika, gdzie mogą być pochowani polscy żołnierze czy polscy konspiratorzy, gdzie mogą być takie szczątki. Rzeczywiście w kilku wypadkach uda-

ło mi się przekazać wartościowe materiały, dzięki czemu udało się ekshumować szczątki niejednego naszego bohatera.

► **Z jakiego rodzaju trudnościami najczęściej muszą się mierzyć badacze historii polskiego podziemia niepodległościowego?**

Przede wszystkim z jakością źródeł. Jeżeli mamy archiwalia dotyczące Polskiego Państwa Podziemnego czy w ogóle – podziemia niepodległościowego – wytworzone przez konspiratorów, to są one w sposób szczątkowy zachowane, ponieważ większość z nich została zarekwirowana przez władze niemieckie albo przez władze sowieckie. Nawet jeżeli zostały zarekwirowane przez władze niemieckie, to po zdobyciu Berlina i głównych archiwów zostały wywiezione do Związku Sowieckiego, tam do dzisiaj się znajdują i są dla nas niedostępne. Możemy korzystać z nielicznych dokumentów dotyczących strony niemieckiej. One są dostępne, ale nie pokazują w pełni wielu wypadków. Drugim elementem są dokumenty sowieckie. W tej chwili tak naprawdę możemy się opierać jedynie na tych, które udostępniają Litwa i częściowo Ukraina. Są one wartościowe, ale – podkreślam raz jeszcze – nie aż tak bardzo. Paradoksalnie, najwięcej wiadomości uzyskuję z polskich źródeł aparatu represji, z przesłuchań prowadzonych przez Urząd Bezpieczeństwa. To zabrzmiało kosztownie, ale najwartościowsze są

przesłuchania tych osób, które się złamały i mówiły całą prawdę, narażając życie i zdrowie wszystkich swoich znajomych i bliskich. No niestety, dla konspiracji, dla ludności były to straszne zeznania, ale dla mnie są one dzisiaj bardzo wartościowe. Wsparte relacjami, wsparte badaniami terenowymi, weryfikowane, poddane krytyce, gdyż nie mogą być bezkrytycznie cytowane, są elementem wykorzystywanym w badaniach.

► **Czy tematyka Żołnierzy Wyklętych jest na tyle rozległa, że jeszcze wiele zostało do zbadania?**

Gdyby ktoś mnie poprosił o określenie, jaki procent historii podziemia niepodległościowego po 1944–1945 roku został opracowany, powiedziałbym, że sześć, może siedem procent. Nie więcej. Na pewno jesteśmy na samym początku drogi. Na pewno o bardzo wielu rzeczach po prostu nie mamy pojęcia albo jeżeli już, to mamy jakieś śladowe informacje. Czy coś wiemy na temat oddziałów partyzanckich na Dolnym Śląsku, w Zachodniopomorskim, w Lubuskim? Kiedy sięgamy do dokumentacji, to okazuje się, że takowe były, tylko co my na ich temat wiemy? Nikt się tym jeszcze nie zajmuje, nikt do tego nie dotarł. A co wiemy na temat żołnierzy podziemia niepodległościowego na Kresach, na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego? Nie wiem, czy można tu mówić o jednym promilu, czy

nawet – o połowie promila zjawiska. Tę połowę promila może zbadaliśmy i mamy na ten temat jakieś informacje. Przed nami jednak potężna praca nad tematyką, która wydaje się być niezmiernie istotna dla społeczeństwa polskiego i obecnie, i w przyszłości.

► **A czy studenci Uniwersytetu Gdańskiego często podejmują tę tematykę w swoich pracach dyplomowych? Czy wychował pan już swoich następców?**

Nie, nie wychowałem swoich następców. Na tym polu bez wątpienia poniosłem w jakiś sposób klęskę, ale proszę pamiętać, że na Uniwersytecie Gdańskim pracuję w Instytucie Politologii, czyli formalnie nie zajmuję się badaniami historycznymi. Jest to moje zajęcie wtórne, można powiedzieć, że przez dłuższy czas hobbystyczne, które niejako „nie uprawnia” mnie do tego, żeby kierować studentów do pisania tego rodzaju prac. Ale owszem, zdarza się, że pod moim kierunkiem powstają prace na temat Żołnierzy Wyklętych i są to prace na naprawdę wysokim poziomie. Oznacza to, że ważny jest nie tylko pracowity student, ale też istotna jest tematyka pracy. I tutaj widzę swój sukces.

► **W takim razie tym optymistycznym akcentem zakończmy nasze spotkanie. Bardzo dziękuję panu profesorowi za rozmowę.**

Dziękuję serdecznie.

¹ Od red.: Wystawa „Żołnierze Wyklęci – antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 r.” została zorganizowana na Uniwersytecie Warszawskim, a jej autorem był Leszek Żebrowski. Zob. <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/polityka-historyczna/zolnierze-wykleci/kim-byli-zolnierze-wykleci>

² Z. Broński „Uskok”, *Pamiętnik (1941 – maj 1949)*, wstęp, redakcja naukowa i opracowanie dokumentów S. Poleszak, Warszawa 2004.